



DZIECI HOLOCAUSTU. UTRATA TOŻSAMOŚCI I PRÓBY ODNALEZIENIA SIEBIE

Wy co płakaliście przez 2 tysiące lat
jeden umierał trzy dni i trzy noce
jakie łzy będziecie wylewać
po tych, co umierali
dłużej niż trzysta nocy i o wiele
więcej niż trzysta dni
ilu
zapłaczcie
po tych co umierali tyle razy
i byli niezliczeni
nie wierzyli w wieczne zmartwychwstanie
I wiedzieli, że nie zapłaczecie nad nimi.¹

Wesoła Zosia – bohaterka opowiadania Idy Fink – nie zna daty i miejsca swoich urodzin, nie wie, kim byli jej rodzice. Wszystko zapomniała. Przetrwiała wojnę, ukrywając się dwa lata pod dachem w stodole. Objawia niechęć do mowy i chęć do śmiechu. Zosia wspomina:

Najlepiej pamiętam to milczenie – Ale o milczeniu nie można opowiadać słowami. Milczenie jest przeciwieństwem głosu, a słowa są głosem. [...] Ile to się inni nacierpieli... a mnie nikt nie bił, nie męczył... Niemca na oczy nie widziałam... Ale jest tak, jakby mnie zabili. Bo nie jestem ta sama. Imię, nazwisko, data urodzenia – nie moje. Doktor mówił: szok. Nie wiem, co było przedtem i jaka byłam. Więc jest tak, jakby mnie nie było.²

Każda historia dziecka ocalałego z Holocaustu jest niepowtarzalna i nieprawdopodobna. Ci, którzy przeżyli, noszą ze sobą własny bagaż pytań, które pozostają bez odpowiedzi: kim jestem? jak wyglądali moi rodzice i bliscy? gdzie jest moje miejsce, z którego pochodzę? Pytania te nieustan-



nie powracają. Ocalałe dzieci bez własnej historii dryfują na morzu swojego życia w wiklinowej łódeczce (podobnie jak Mojżesz), nie wiedząc, gdzie się ukryć, w jakiej przystani zatrzymać i schronić przed burzą, niebezpieczeństwem.

Tożsamość człowieka kształtuje przede wszystkim dzieciństwo, miejsce urodzenia. To korzenie naszego pochodzenia stają się fundamentem tego, kim jesteśmy. Jednak dla wielu dzieci ocalałych z Holocaustu, pozbawionych dzieciństwa i ciepła rodzinnego, walka o siebie samych trwa przez całe ich dorosłe życie. Na potrzeby tej pracy kategoria tożsamości rozumiana jest (za Ch. Taylorem) jako samoświadomość własnej odrębności i indywidualności. Tożsamość stanowi o stabilizacji człowieka, daje mu poczucie bezpieczeństwa, które umożliwia zderzenie ze światem zewnętrznym. Owo samookreślenie, rozwijające się w dzieciństwie, umieszcza istotę ludzką w konkretnym miejscu i czasie, gdzie ważną rolę odgrywają więzi historyczne. W tożsamości człowieka osadza się jego poczucie moralności, to co jest dla niego ważne i istotne. Utrata tożsamości przez dzieci ocalałe z Holocaustu, objawiająca się jako brak odniesienia oraz wewnętrzna pustka, sprawia, że tworzenie własnej osoby odbywa się każdego dnia, w każdej fazie ich życia.

Nie sposób opisać determinacji żydowskich rodziców, którzy podejmowali próby ratowania własnych dzieci. Z narażeniem życia i niepojętym uporem „przemycano” dzieci w walizkach, ukrywano je w skrzyniach na węgiel z podwójnym dnem, w grobowcach; zdarzały się przypadki, że chłopców przebierano za dziewczynki, ponieważ byli obrzezani. Jest wiele historii ukazujących losy dzieci żydowskich oddanych w opiekę rodzinom polskim. Jedną z nich dotyczy Romualda Jakuba Wekslera – Waszkinela.

Weksler urodził się prawdopodobnie 28 lutego 1943 r. w getcie w miejscowości Stare Świąciany koło Wilna. Jego przybranymi rodzicami byli Piotr i Emilia Waszkinel. Wychowywany w ciepłej i miłości rodzinnej bardzo często zadawał sobie pytania, do kogo jest podobny; wiele razy przeglądał stare fotografie. Od momentu, gdy został nazwany żydowskim bajstrukiem (podrzutkiem), pojawił się w nim lęk, który nie opuszczał go przez wiele lat. Ten niepokój prześladował Wekslera. Miał nadzieję, że tę niepewność rozwieje jego



matka. Pewnego dnia, stając przed lustrem, zapytał: „Mamo, zobacz jestem podobny do tatusia, prawda?” Nie otrzymując żadnej odpowiedzi, wykrzyknął: „Bo jak jestem Żydem, to zobaczycie, co ze sobą zrobię!”³ To oświadczenie kilkulatniego dziecka, poszukującego identyfikacji z rodziną, wywarło ogromny wpływ zarówno na niego samego, jak i na rodziców. Owa przestroga i jednocześnie groźba sprawiły, że temat Żydów nie był poruszany w rodzinie Waszkinelów. Jak wspomina Weksler, miłość jego rodziców była najlepszym „balsamem”, który łagodził ból. W klasie maturalnej Weksler postanowił, że pójdzie do seminarium duchownego. Ojciec nie był z tej decyzji zadowolony. Jego chłodna postawa wręcz „rozgrzewała” Wekslera. We wrześniu 1960 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Olsztynie. W czasie rutynowej rozmowy z rektorem powstał problem dotyczący chrztu Wekslera. Jednak cała sprawa ucihała, gdy pojawiała się matka chrzestna. Tak oto Weksler wspomina okres swoich studiów:

W samej rzeczy byłem wówczas – i dziś jestem – zakonchany w Żydzie: Jezusie z Nazaretu! Kiedy więc zdałem sobie sprawę, że mam zostać Jego wybranym uczniem – kapłanem, wobec faktu powracających wciąż podejrzeń o żydowskie pochodzenie, pomyślałem: byłoby cudownie, gdybym naprawdę był Żydem... (WW, s. 152)

Jak pisze Weksler, pytanie – czy jestem Żydem? – powoli wydobywało się z jego świadomości; pozbawione lęków z dzieciństwa, sprawiło, że możliwość twierdzącej odpowiedzi nie była dla Wekslera już tak przerażająca. Jego dziecięcy strach i niepokój opuściły go.

Szybko się zorientowałem, że już nie tylko nie bałem się Żydów, ale i ich kochałem. Kochałem ich z wielu powodów, między innymi dlatego, że byli przez wieki narodem szczególnie poddanym cierpieniu; od strony religijnej: wszystko to, co było – i jest – najcenniejsze w chrześcijaństwie, ma żydowskie korzenie (WW, s. 153).

(Zastanawiające jest to, że tak wielu chrześcijan nie zdaje sobie z tego sprawy).

Weksler już bez obaw podejmował temat Holocaustu w czasie rozmów z matką. Pewnego dnia przy kolacji zapytał:

Weksler: – Mamo, a Żydzi? Znałaś w Świątecznych Żydków?
Matka: – miałaś wspaniałych Rodziców, i bardzo ciebie kochali – byli Żydami; zostali zamordowani. Ja tylko ratowałam cię od śmierci (WW, s. 154).

Ta chwila, wypowiedziana ze wzruszeniem i łzami prawda, sprawiła, że wszelkie niepewności skrywane od najmłodszych lat rozplynęły się. Pytanie – kim jestem? – odnalazło swoją odpowiedź. Weksler nieświadomie zrealizował również to, co mówiła jego rodzona matka: „Niech pani ratuje żydowskie niemowlę w imię tego Żyda, w którego pani wierzy. [...] Jak to małeństwo wyrośnie, zobaczy pani, on zostanie księdzem, będzie nauczał ludzi” (WW, s. 154). Od tego momentu Weksler rozpoczął poszukiwania śladów swojej rodziny. Po dziesięciu latach odnalazł rodowe nazwiska i imiona rodziców. Jego ojciec to Jakub Weksler, a matka – Batia z domu Waiskońska (Waiszkuńska).

Mnie pozostał przepalony samowar i ręczna waga (największe skarby, otrzymane w posagu) – milczący świadkowie tamtych okropnych nocy i dni. Nie tylko. Dziś wiem, że pozostały ze mną oczy mojej Matki, dłonie mojego Ojca, lęk i łzy mojego Brata... Noszę w sobie miłość moich rodziców – żydowskich i polskich! (WW, s. 157-158)



Historia Romualda J. Wekslera – Waszkinela ukazuje, że poszukiwania siebie samego przepelnione są lękiem i bardzo często przerażeniem. W takiej sytuacji małe dziecko nie wie, kim naprawdę jest. Groźba małego Wekslera, wypowiedziana przed lustrem, sprawiła, że jego matka bała się wyjawiać mu prawdę. Jednak odkrycie własnych korzeni nie przyczyniło się do wewnętrznego rozdarcia, wręcz przeciwnie – świadomość Wekslera, że jest Żydem, dopełniła duchowo jego kapłaństwo, sprawiła, że jego życie wzbogaciło się o żydowską tożsamość.

Jednak nie wszystkie losy dzieci ocalałych z Holocaustu tak szczęśliwie się kończą. Wielu ocalałych posiada tożsamość rozdartą między przeszłością a teraźniejszością. Maria Leszczyńska Ejzen pisze:

... zastanawiam się czasem, jak mogę śmiać się i całować, gadać głupstwa i płakać z głupich powodów! – Jestem cała z tamtego świata, wstałam z grobu pełnego trupów i żyję jak inni ludzie. Czy mogę?⁴

Pytania: czy mogę żyć? dlaczego udało mi się przeżyć to całe piekło, a moim bliskim nie? bardzo często pojawiają się w wypowiedziach osób, które przetrwały Zagładę. Na ich ramiona spada odpowiedzialność i zobowiązanie wobec tych, którzy nie powrócili. Ocaleni, stając się świadkami tamtych wydarzeń, nie potrafią odnaleźć się w rzeczywistości. Dodatkowo teraźniejszość, życie codzienne, przeplata się ze wspomnieniami domu rodzinnego. Pamięć tego utraconego świata bardzo często stawała się dla nich tarzą ochronną, dodawała sił, aby przetrwać nie tylko okres wojny.

Maria Leszczyńska Ejzen w książce *Jestem cała z tamtego świata* przedstawia historie dzieci Holocaustu; losy tych, którzy podobnie jak ona próbują ułożyć swoją tożsamość z połamanymi kawałkami przeszłości.

Jedną z takich opowieści dotyczy Gizy i bardzo przypomina biblijną historię o Mojżeszu. Giza urodziła się w obozie 17 kwietnia 1943 r. Jej rodzice – Szymon i Zofia – postanowili za wszelką cenę uratować swoje dziecko. Dziewczynkę włożono do koszyka na chleb. Z obozu wyniósł ją Niemiec – polskiego pochodzenia – W. Laxander. Koszyk zawiesił na kłamce posterunku Gestapo. Jednak nikt się nim nie interesował, więc dziecko trafiło z powrotem do swojego wybawiciela. Rodzice Gizy dwa miesiące później zostali rozstrzelani. Pozostał jedynie list ojca:

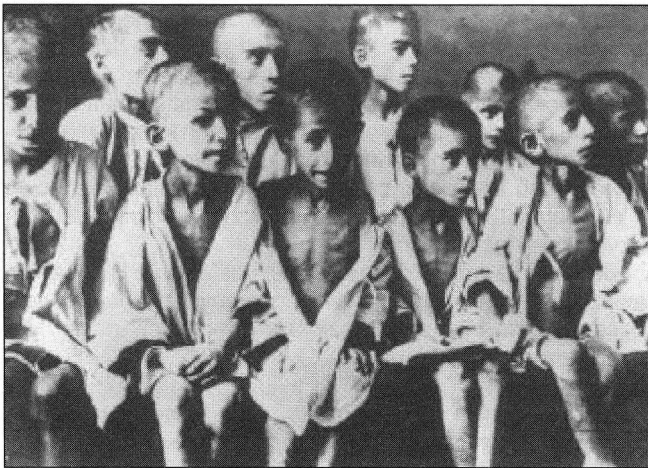
Powoli umieram, choć jestem zupełnie zdrow i silny, tak bardzo rwący się do życia, umierający z każdą śmiercią bliskiego, z fatalizmem czekam na pewną śmierć. [...] Zaopiekujcie się moją biedną kochaną dziewczynką, którą kocham jak nikogo na świecie, a której nic prócz biednego życia dać nie mogłem (MLE, s. 24).



Giza obecnie jest nauczycielką i mieszka w Polsce.

Nasza historia, zaczęta gdzieś w getcie, obozie, bunkrze, skrytce po aryjskiej stronie, nie skończyła się w 1945 roku. Nigdy się nie skończy, bo już nigdy nie wróciliśmy do normalnego świata. [...] Pewnego dnia... Były to różne dni, różne zdarzenia, czasami przypadkowe, jak list znaleziony po śmierci matki, z którego wynikało jasno, że nie jestem tym, kim byłam przez 40 lat, że Mama to nie moja Mama, Tata to nie Tata, moje imię to nie moje imię, nazwisko, miejsce urodzenia też nie jest moje; jestem po prostu nikąd. Nie wiem, kim jestem! (MLE, s. 25-26)

Maria Leszczyńska Ejzen, pisząc o ocalałych dzieciach, zastanawia się, dlaczego nie otrzymały one od rodziców choćby imienia, zdjęcia czy pamiątki rodzinnej; cząstki swych przodków, którą mogłyby pielęgnować w swym życiu.



To chyba poczucie ostatecznej zagłady kazało im zniknąć w niebycie, wykreślić siebie do końca, odciąć te dzieci od żydowskiego losu. Może idąc na śmierć, stracili ostatnią nadzieję, że będzie można nazywać się Rachela, Miriam, Aaron? (MLE, s. 36)

Jednak nie wszyscy rodzice zginęli. Ci, co przetrwali, powracają po wojnie, aby odzyskać swoje potomstwo. I tutaj rozgrywa się dramat dziecka żydowskiego. Wychowywane w miłości i ciepłe rodzinnym dowiaduje się, że jego rodzice nie są tymi prawdziwymi. Cały świat, który dziecko budowało na zaufaniu wobec swych opiekunów, z dnia na dzień rozpada się w gruzy. Dzieci te, zmieniając rodzinę, religię, często krajobraz i obyczaje, muszą pogrzebać żywych – przybranych rodziców, aby móc pokochać prawdziwych, pogrzebanych za życia. Takie dzieci, tracąc poczucie bezpieczeństwa, swoją tożsamość, bardzo często nie potrafią już nikogo pokochać. Zagubione i samotne wędrują przez życie nie mogąc odnaleźć bezpiecznego schronienia.

Wiele dzieci ocalałych z Holocaustu pielęgnuje w sobie poczucie winy. Żyją ze świadomością, że ich rodzice mieliby większe szanse na przeżycie, gdyby nie one. W czasie Zagłady to dziecko było podwójnie skazane na śmierć: raz za

swie pochodzenie, a drugi za swój wiek. Wiele ocalałych kobiet świadomie decyduje się na samotność.

Nie zniósłabym myśli, że moje dziecko mogłoby być narażone na zglubę. Nie rodząc go, ochronię je przed światem. To moja największa ofiara jako matki, że nią nie jestem (MLE, s. 43).

Przeplatająca się teraźniejszość z przeszłością, wspomnienia i koszmary, nieustannie powracające pytania bez odpowiedzi, poczucie osamotnienia – stanowią fragmentaryczną i skomplikowaną tożsamość dzieci ocalałych z Holocaustu. Dla nich nie ma wyraźnej granicy między historią a życiem współczesnym. Dźwigając bagaż swego losu, próbują żyć „normalnie”. Dla wielu z nich próbą odnalezienia siebie staje się świadomość, że nie są jedynymi, którzy ocaleli. Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” sprawiają, że każde z nich może opowiedzieć swoje losy, ze łzami wypowiedzieć prawdziwe imię i historię przetrwania.

Te penetracje planety Zagłady nie były radosne, komplikowały ledwo sklecone życie, nerwicowały jeszcze bardziej. Zawieszeni między swoją wygłodzoną, często szczęśliwą codziennością, a mroczną przeszłością czuli jakby na nowo swoje straszne sieroctwo. Płakali nie wstydząc się łez i przyrzekali sobie, że powiedzą, nareszcie powiedzą swoim żonom, mężom, przyjaciółom, dzieciom, a nawet wnukom, że są Żydami, że ocaleli z Zagłady (MLE, s. 27).

Wielu Żydów odnalazło swój wewnętrzny spokój z chwilą odmówienia modlitwy nad grobem swych bliskich. Tak było w przypadku Henryka Grynberga, gdy odnalazł miejsce pochówku swego ojca.

Patrzyłem w jego twarz, trzymając jego czaszkę w dłoniach w tym brudnym grobie nasiąkniętym naszą wspólną krwią i miałem przyjemne uczucie, jakiego doznaje się przy spotkaniu kogoś bardzo bliskiego, a nikogo tak bliskiego już dawno nie spotkałem.⁵

Wśród ocalałych dzieci są i te, które nic nie mają – ani imienia ani nazwiska – podobnie jak wesoła Zośka. Nie mają fotografii rodziców, pamiątki rodzinnej; nie zapłaczą nad grobem swych ojców, matek, rodzeństwa i bliskich. Wielu z nich z pustym życiorysem niestrudzenie poszukuje śladów swej tożsamości, próbując odnaleźć odpowiedź na pytanie – kim jestem?

¹ Ch. Delbo, *Żaden z nas nie powróci*, przeł. K. Malczewska – Giovannetti, Oświęcim 2002, s. 22.

² I. Fink, *Skrawek czasu*, Londyn 1987, s. 93.

³ R. J. Weksler – Waszkinel, *Błogosławiony Bóg Izraela*, Lublin 2000, s. 148. Cytaty pochodzące z tego wydania oznaczone będą w nawiasie skrótem WW i numerem strony.

⁴ M. Leszczyńska Ejzen, *Jestem cała z tamtego świata*, Łódź 1999, s. 14-15. Wszystkie cytaty z tego wydania oznaczone będą w nawiasie skrótem MLE i numerem strony.

⁵ H. Grynberg, *Dziedzictwo*, Londyn 1993, s. 89.